

Z. S. R. R. w oczach kobiety

Przekraczam chiński mur

Relikwie

Wczesnym rankiem przyjeżdżamy do Moskwy. Tragarz w czystym białym fartuchu zapoczął się moimi rzeczami. Gdyby nie obecność na stacji Polaków, którzy mnie oczekiwali, nie dalabym sobie rady, bo po auto trzeba było telefonować do „Inturista”. Wreszcie załadunek do limuzyny, jechałam przez ulice Moskwy.

Na ulicach ciżba. Wyglądało, jakby tłum, który wylegił na ulicę w pamiętne dni rewolucji, na niej do dziś pozostał. Jechałam samochodem przez natłoczone ulice. Od Dworca Aleksandrowskiego przez ulicę Gorkiego (dawniej Twierską) na Zamoskworcie — to prawie cała środkowa Moskwa. Do hotelu „Nowo Moskowskaja”. W Moskwie są trzy hotele dla inturistów: „Metropol”, „National” i „Nowo Moskowskaja”. Są to trzy „osy” dla spragnionych życia europejskiego bolszewików.

Hotel „Nowo Moskowskaja” stoi nad brzegiem rzeki Moskwy naprzeciwko Kremlu. Na 6-tym piętrze mieści się sala restauracyjna; duże okna dają szerokie pole widzenia. Kolorowe kopuły „Wasiłija Błazennawo”, czerwone ściany Kremlu, baszty i dalekie białe pałace Kremleskie — wszystko na tle niebieskiego nieba. Ten widok zawsze jednakowo mocno mnie wzruszał. Był jedynym i w Moskwie najpiękniejszy. Czy w nocy, kiedy nie było ciemno niebieskie, a ściany Kremlu oświetlone lampami; czy o świcie — kiedy nie było różowe, a zegar na baszcie wybił godzinę. Moskwa wtedy jeszcze spała. Zrzadka przejeżdżał ciężarowy samochód. Zegar wybił godzinę i kwadrans, głośno i melodyjnie. Ale dziwnie było; że nie słysząc go — czuć, ale w dzień głos miął inna Moskwę. Moskwa przyszłości.

Hotel „Nowo Moskowskaja” to jeszcze przeszłość. Czasy przedwojennej secesji. Dostaliśmy pokój z łazienką. To nie znaczy, żeby w wanną, ale z umywalką i tuszem. Na zamówioną kąpiel czekałam wieki. Wreszcie zaprowadzono mnie do obłóżonej łazienki (ach, ten rozmach przedwojenny!), gdzie stała wanna z przygotowaną wodą. Woda była czarna. Przy bliższym zbadaniu okazało się, że emalia w wannie była całkowicie odbita. (Później miałam pokój z łazienką i zupełnie nową wanną.).

Za tę kąpiel policzono mi oddziennie 75 kopiejek. Około 3 złotych. Bo „inturista”, to osoba, która opłacała u siebie w ojczyźnie własną walutą Roszta paszportu; wizy; biletu kolejowego; utrzymania. Inturista dostaje bony na trzy posiłki dziennie, a za wszystko inne musi płacić w „inwalucie” (innostrannaja waluta). Za odprasowanie dwu sukien policzono mi dwa ruble — przeszło dziesięć złotych. Ustawowy kurs złotego w Rosji wynosi 4.70 złotych za rubla. I pomyśleć tylko, że w Polsce za jeden złoty można dostać 10 rubli! Ale rubli do Rosji wwozić nie można. Bolszewikom potrzebna jest waluta obca i dlatego ściągają do siebie cudzoziemców.

Przy wjeździe do Związku trzeba zadeklarować sumę wwożonych pieniędzy. Przy wyjeździe wywozić walutę obcej nie można. Chyba, że po obliczeniu (dzień pobytu w Rosji licza po 30 złotych) zostanie jakaś reszta. Na granicy też trzeba zadeklarować aparat fotograficzny, biżuterię i t. p. dla sprawdzania, czy nie wwozi się rzeczy podlegających cłu, a nie wywozi złota.

Do niedawna w restauracjach tych trzech hoteli trzeba było płacić tylko obcą walutą, teraz przyjmują i ruble. Dlatego też napływ tutejszym się zwiększył. W dni „podwójny” — przedświąteczne, wieczorami bawia się prawie sami Rosjanie.

Ciągnęło mnie jaknajprędzej na ulicę. Poszłam tylko coś zjeść. To miał być już obiad. Dali mi zupę, której ponoć najlepszą chęci nie mogłam zjeść. Do tego świetne pierożki z kapustą. Jarząpek. Bardzo dobry płasek. I lody. Usługują kelnerzy ubrani na biało. To jeszcze dawny rosyjski zwyczaj. Kelnerzy (wielu

starszych mężczyzn, wielu w białych mundurach, może dlatego, że ubrania ich były z cienkiego materiału, wyglądali jak w białym. Ale później przyzwyczailam się do tego widoku. Dużo apetyczniej, choć smiesznie, wygląda takie białe ubranie.

W restauracji masa cudzoziemców. Przeważali Amerykanie. Pannie po europejsku ubrani, interesowały się znaczkami komunistycznymi w kłapach. Znaczkami paskudnymi, skomplikowanymi, duże, niestęcznie i tandetne. Wokoło czerwona rozeta. Ale jednak śmiesznie to nie wyglądało.

Wreszcie wyszłam na ulicę. Upał nieznosny. Poszliśmy (towarzyszy mi Polak, redaktor jednego z czasopism warszawskich), w górę, na Krasnyj Plac. Ileż razy chodziłam tą drogą, kiedy jako mała dziewczynka pędziłam do szkoły! Wtedy dzielnice tej ulicy były pustawe. Zrzadka kto przechodził placem. Teraz ruch tu jest ogromny, przede wszystkim ruch pieszy. Tłumy na chodnikach. Właściwie bardzo przyjemna publiczność. Kobiety wyglądają jak nauczycielki wiejskie, w śmiesznie prostych sukniach płociennych, prawie zawsze białych. Suknie o kroju plażowym — tak na ramionkach, z dużymi dekolami i bez rekawów. Tylko te stany niskie! I kobiety są dziwnie niezgrabne. Kępę. Duże rozłożyste biodra i duże białe świadczą, że to dopiero jest pierwsze pokolenie kobiet, które dowiedziało się, że ciało przeznaczone jest nie tylko do rodzenia i pracy. Tważę miłe. Włosy krótkie, czyste, falujące. Wszystkie kobiety noszą duże grzebienie, któremi spijają zaczesane włosy przedziałami. Włosy. Prawie wszystkie chodzą z gołymi głowami. Czasami w beretach, czasami w perskich czapkach na tył głowy, choć to przeważnie strój męski. Czasami w słomkowych męskich kapeluszach — to starsze panie. Tłum jest dziwnie jednolity. Wszyscy są tacy sami. Jakże się dobiera parę w tym środowisku? Po prostu się poznają, że właśnie ten, że właśnie ta, kiedy wszyscy jednolici?

Ta „jedność” miała też i smutną stronę. Nie było też i obszarpanych. Było lato. Był upał. Ubrania były płocienne, łatwe do uprągnięcia, łatwe do zastąpienia przez nowe. Nie było obdartusów i niedzisz. Przyjemny tłum.

Poszliśmy z moim towarzyszem pod mauzoleum Lenina. Mauzoleum z czerwonego i czarnego granitu stoi na środku, przy dużej ścianie kremleskiej, niedawno z czerwonej przemalowanej na białą. Podobno, że grób wodza nie zlewał się z tłem, ale królował nad placem.

Pod mauzoleum stał już długi ogon kilkudziesięciu ludzi. Inturzyści nie potrzebują stać w ogonku — powiedział nam milicjant. Ach, tak, milicjant, to najbardziej rzucająca się w oczy w Moskwie osoba. Zamiatł ordynarnego „gorodoworo” — elegancki świetnie umundurowany na szaro, w białych rekawkach i hełmie — milicjant. Spokojny, niezwykle grzeczny, doskonale wyszkolony w kierowaniu ruchem. Niektórzy z nich są ubrani na białą. Nigdy nie widziałam, aby milicjant krzychał, albo groził. Może też karności jest tak głęboko wpojona w tłum, że nie potrzeba uciekać się do tych środków.

A więc nie potrzebujemy stać w ogonku, powiedział milicjant. Ogonek był długi. Już przeszło 100 osób czekało na otwarcie mauzoleum. Czekali chłopcy w lapciach, czekali wojskowi z żonami. Robotnicy. Wyrostki. Dużo dzieci. Upał był nieznosny. Plac

zalały słońcem i żarem. Asfalt się topił.

Za 15 minut otworzą — powiedział żandarm.

Przed mauzoleum trzymała straż kilkunastu wojskowych z G. P. U. Dwóch z karabinami stało na baczność przy drzwiach. Przeszło pierwsze 15 minut, potem drugie. Tłum cierpliwie czekał, zbierał się coraz większy. Skąd tyle chętnych do zwiedzania? Zmęczona oparłam się o barierę otaczającą grobowiec.

Nie można dotykać — zwrócił mi uwagę wojskowy.

Przez czas czekania oglądałam plac. Było to trzeciego maja. Transparenty i chorągwie z pierwszomajowych uroczystości zachowały się jeszcze. Domy otaczające plac oświecały purpurą. Na gmachu Muzeum Wojskowego górowały olbrzymie napisy: „Sowiecki proletariatus walczy za rewolucję i ojczyznę”.

Ojczyzna! Podobno po raz pierwszy w tym roku użyto tego wyrażenia. Więc i bolszewicy zaczęli uznawać to słowo! Na ścianach pasażu, naprzeciwko Kremlu, napisy: „Proletariatus wszystkich krajów łączyć się”. Napisy powtarzają się we wszystkich językach, we francuskim, angielskim, niemieckim, nawet chińskim. Polskiego nie widziałam.

Wreszcie zrobił się ruch koło grobowca. Staaliśmy na czele ogonka. Wojskowi z G. P. U. stanął przed nami.

Proszę postępować za mną. Postępowałam. Najpierw przez drzwi na lewo, po schodach marmurowych wód. Owionął nas przyjemny chłód. Co parę schodów stał żołnierz. Potem na prawo. Hala z grobowcem. Obeszliśmy woluntko sarkofag. Nie wolno było zatrzymywać się. Wszędzie marmury. Szklana trumna, kryła światło.

Lenin leżał na postumencie przykrytym czerwonym sztandarem. Nogi miał też przykryte. Rebra luźno w naturalnym ruchu spoczywały obok. Może przez to ręce, nie związane; nie trzymające krzyżka, lub obrazka świętego, zmiały zrobił na mnie wrażenie śpiącego. Woskowa twarz. Piękny delikatny profil. Nie wiem czemu myślałam zawsze, że Lenin ma mongolski, płaski nos.

„Postępowałam” za żołnierzem. Ten miał twarz skupioną. Obserwował bacznie tłum. Wszyscy z przejęciem wyciągali szyję. Potem drzwi na prawo i znów po schodach wyszliśmy na zewnątrz. Nie lubię takich efektów, które trochę jednak przypominają panoptikum. Ale muszę przyznać, że wrażenie było wielkie.

Zaraz potem poszliśmy do Wasiłija Błazennawo. Jako zabytek architektoniczny cerkiew nie została rozebrana. W soborze jest muzeum i żandarm — propaganda bezbożnictwa. Dwie stare grube baby, które wyglądały jak dawne mniszki, sprzedawały bilety i kontrolowały publiczność. Oglądać można było tylko górne kondygnacje, w których zachowały się malowidła, ikony, olbrzymie świece. Dużo fotografii z okresu odnowienia soboru w ostatnich czasach. Herriot podczas swego pobytu wpisał się tu do księgi. Zdanie to, wychwalające umiejętnie restaurowanie zabytku, z podpisem Herriot’a, zostało sfotografowane, powiększone i powieszone w ramach na ścianie. Pomyślałam sobie, że o odnowieniu Wawelu Herriot powinien był napisać całe tomy.

Sporo osób zwiedzało muzeum. Przy oglądaniu rzeźbionej w żaluzji desek kamiennych kolumny usłyszałam taki głos:

— Ależ to straszne (wiedzieć ożas, ile pracy i czasu zmarnowano przy tej robocie!

Przyzwyczajona do zachwytów (jakże to współpracować!) nad misterną ręczną robotą, że zdziwieniem obejrzałam się na mówiącego. Był to młody człowiek z ogoloną głową, w czeszczej rubaszce. Inteligent, robotnik — wszyscy wyglądają jednakowo. Bolszewik.

Halina Bormanowa.

Czy zaniechanie rozpoczętej reformy szkolnictwa?

W kołach nauczycielskich wielkie wrażenie wywołała pogłoska o zaniechaniu zaniechaniu przeprowadzanej obecnie reformy szkolnictwa i o powrocie do dawnego ustroju szkolnego, opartego o 4-klasową szkołę powszechną, 7-klasową wydziałową i 8-klasowe gimnazjum. Źródłem tych pogłosek są kłosa, zbliżone do Miń. Oświaty, a pozytywnym faktem, na którym wieści te się opierają, jest wstrzymanie z dniem 1 października r. b. wypłaty dodatków funkcyjnych t. zw. instruktorom ministerjalnym. Wstrzymanie to jest uważane jako zapowiedź zlikwidowania ich czynności. Instruktorzy ministerjalni (było ich sporo, po jednym dla każdego przedmiotu, a dla niektórych po

dwóch) byli organem, wprowadzającym w życie reformę szkolnictwa. Opracowywali programy i jeździli po kraju, jako interpretatorzy programowych zamierzeń Ministerstwa. Zadanie ich nie jest jeszcze ukończone. Zakonczyli oni prace nad szkołą powszechną i gimnazjum, natomiast stadium licealne nie zostało jeszcze opracowane i dlatego zniesienie instruktorów uważane jest za poniesienie reformy.

Pogłoski te notujemy ze względu na informacyjność, niekiedy wydając nam się, że rozpoczęta reforma została tak daleko obecnie posunięta, iż porzucenie jej i nowa zmiana kursu nie jest możliwa.

Dziś zapadł wyrok Na oszukańczą spółdzielnię „Zeterbe”

Dzisiaj ogłoszony został wyrok w sprawie oszukańczej spółdzielni „Zeterbe” z jej prezesem Małolepszym na czele. Małolepszy, Sobolewski i jego pomocnik: Sobolewski i Banasiakówny, narazili członków spółdzielni na kolosalne straty, sięgające sumy 400.000 zł. Jak wiadomo, Małolepszy i pozostali oskarżeni nie przyznali się do oszustwa, z uporem dowodząc, że są niewinni i padają ofiarą nieporozumienia i nieznanym sobie stosunków budowlanych w Polsce.

Cuda plejada świadków udowodni-

ła jednak, że zarzuty są słuszne i, sąd skazał Małolepszego za przewłaszczenie, oszustwa i fałszerstwa na karę 5 lat więzienia, Sobolewskiego, jako pomocnika, otrzymał 4 lata więzienia, Banasiakówna 2 lata. Sąd podkreślił, że w stosunku do Małolepszego zastosował najwyższy wymiar kary, z uwagi na niezwykle duże napięcie złości, jaką wykazał podczas swej działalności i przewodu sądowego.

Po wyroku, na wniosek prokuratora, sąd nakazał aresztowanie na sali wszystkich skazanych.

Do kogo należy wygrana W sumie 200.000 zł

Sensacyjna sprawa o wygranej 200 tys. zł. na 27 Loterii Państwowej toczy się w Sądzie Okręgowym. Należą do oskarżonych zasiadł właściciel kolektury Rubin Fast pod zarzutem przywłaszczenia sobie ewiarki losu, na który padła ta olbrzymia wygrana. Właścicielem losu był krakowic, Abram Ajzenberg. W pierwszej i drugiej klasie los nie wychodził i dopiero w trzeciej padła suma 200 tysięcy zł. Fast dowiedział się o tem pierwszy, otrzymałszy telefon. Postanowił więc uprzedzić Ajzenberga, który jeszcze o niemo nie wiedział i w oszukańczy sposób wydobyc od niego sześciu losy. Udał się więc do mieszkania krakowicy, gdzie zastał tylko żonę, której oświadczył, że przyszedł wypłacić stawkę, jaka padła na ewiarkę. Ajzenbergowa potrzebowała właśnie gotówki na opłacenie komornego i bardzo się ucieczyła, bez sprzeciwu wydając los kolektorowi.

Stawczy się w ten sposób posiadaczem ewiarki, Fast pobiegł do kolektury Juliusza Langnera przy ul. Marszałkowskiej i, przedstawivszy się jako gracz z Brzeskiej i Bugiejskiej, poprosił o dyskont losu. Langner odcinając pewną kwotę tytułem prowizji dla siebie, wypłacił Fastowi za los 99.800 zł.

Tymczasem Ajzenberg z przerażeniem wyrywał w gazecie, że na ewiarkę padła wygrana i zrozumiał, że został straconie oszukany. Zaczęły się targi, gdyż Fast zaproponował

nowal polubowne załatwienie sprawy. Wreszcie ugodzono się w ten sposób, że kolektor dał odszkodowanie Ajzenbergowi w wysokości 9.000 zł., a w zamian za to wydobyc od niego oświadczenie, że nie rości sobie żadnych pretensji do kolektora. Faktycznie jednak był to podstęp ze strony Ajzenberga; chciał on, nim w sprawie wkroczy prokurator, wyłudzić choć trochę gotówki od Fasty i mającej już 9.000 zł., zameldował o przestępstwie policji.

W ten sposób Fast trafił na lawę oskarżonych, gdzie nie przyznaje się do winy i dowodzi, że ewiarka była jego własnością, gdyż Ajzenberg trzymał ten los tylko w pierwszej i drugiej klasie; w trzeciej zaś nie wykupił w terminie. Wobec tego los ten zarezerwowany dla znajomego doktora Podkoceza — mówi oskarżony. — Lecz i doktor nie płacił mi gotówki. Na dowód prawdy mogę pokazać księgę kolektorską, gdzie przy numerze losu zanotowane jest nazwisko doktora Podkoceza.

Zbadano wtedy ową księgę i zauważono, że Fast dokonał tam jakichś podrobów. Na wierzchu było wypisane nazwisko Podkoceza, lecz gdy powleczone miejsce wzięto pod silną powiększającą lampę elektryczną, spod tego napisu wyłonił się inny, mianowicie nazwisko Ajzenberga.

Wyrok na Fasty zapadnie wieczorem.

Krwawa zbrodnia na zabawie w Jadowie

TLUSZCZ, 4. 10. W Jadowie odbywała się zabawa miejscowych kmiotków. Gdy biesiadnicy byli mocno podekscytowani, powstała między nimi kłótnia o tancerkę. Kłótnia zamieniła się wkrótce w bójkę. Ktoś zawiadomił miejscowy posterunek policji, skąd przybył wkrótce posterunkowy Franciszek Hetman.

W czasie interwencji policjanta

— jeden z chłopów uderzył posterunkowego kłoniąc w głowę tak silnie, że nieszczęśliwego w stanie bardzo ciężkim przewieziono karetą pogotowia 8.75-75 do Warszawy i umieszczono w szpitalu Dzieciątka Jezus.

Policja powiatowa prowadzi do chodzenie, by odnaleźć zbrodniarza.

Oszukańcze przedsiębiorstwo 3-ch sprytnych oszustów

W „Café Club” miała się odbyć w dniu 24 marca uroczystość, zorganizowana przez Związek Obrony Kresów Wschodnich dla uczczenia obchodu imienin marsz. Piłsudskiego. Organizatorami tej uroczystości byli: Stanisław Klemensiewicz, Mojżesz Tafes vel Halifski i Chaim Wald vel Valdi, mianujący się członkami związku.

Rozsyłali oni bilety w cenie 3 zł. wydrukowane tak sprytnie — że cena była niewidoczna, co dało okazję do uprawiania oszukańczej karoty. Bilety sprzedawano nie w cenie nominalnej, a pobierało po kilkadziesiąt złotych. Na przykład poselstwo sowieckie zapłaciło za bilet wstępu 100 zł.

Impreza zorganizowana była na sposób czysto handlowy i miała dać pomysłowym organizatorom 60 proc. zysku. Afera wydała się wobec licznych skarg wybitnych osobistości, które ponabierano na sumy, sięgające w sumie kilkunastu tysięcy zł.

Dziś sprawa jest przedmiotem rozważań Sądu Grodzkiego przy ul. Długiej. obrońca Klemensiewicz twierdzi, że klient jego padł ofiarą dwóch sprytnych wspólników.

Podróżuj samolotem

ROK 1935 musi być rokiem drog i motoryzacji.